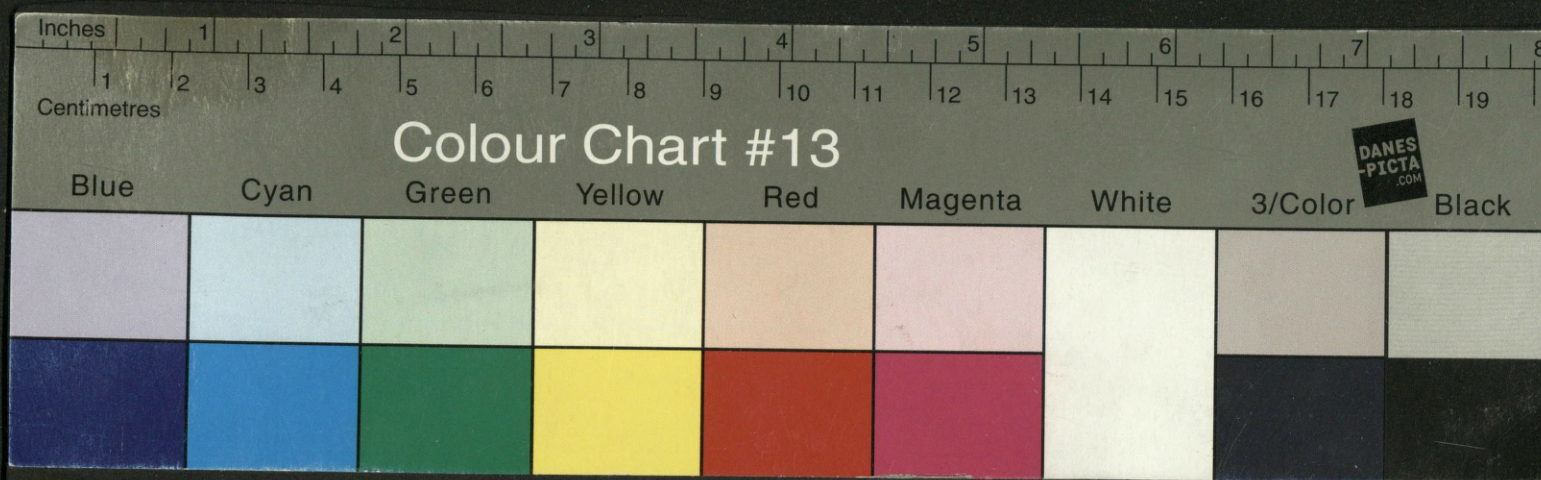




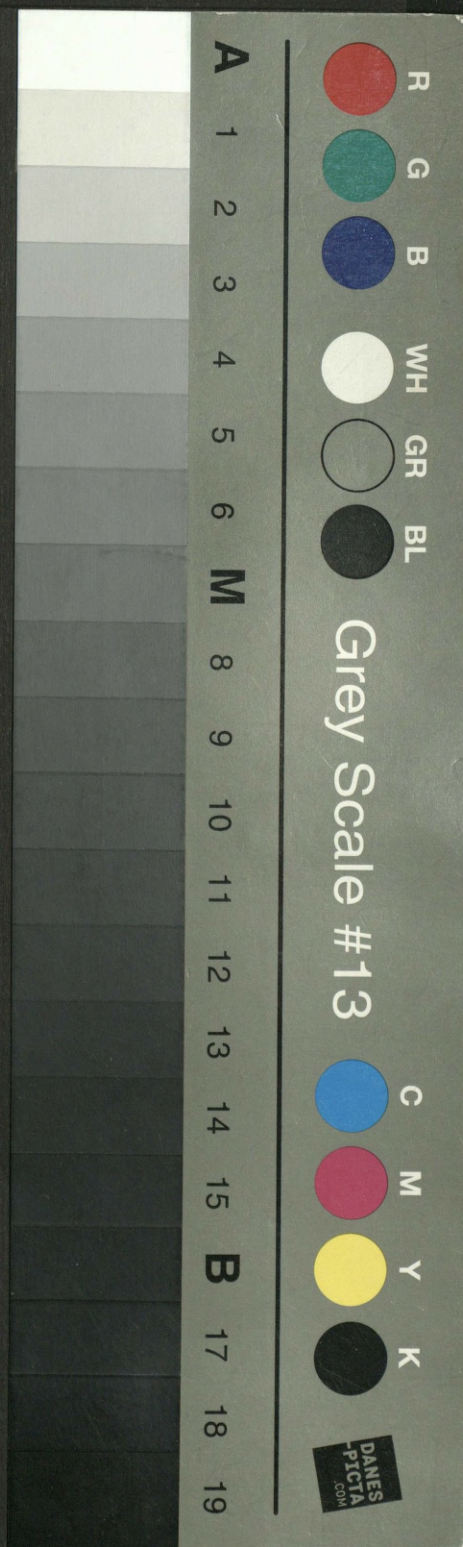
43
A D A M O S T R O W S K I

HUGO KOŁŁATAJ

OJCIEC
DEMOKRACJI
POLSKIEJ



1 9 4 6
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIK«



43
A D A M O S T R O W S K I

HUGO KOŁŁATAJ

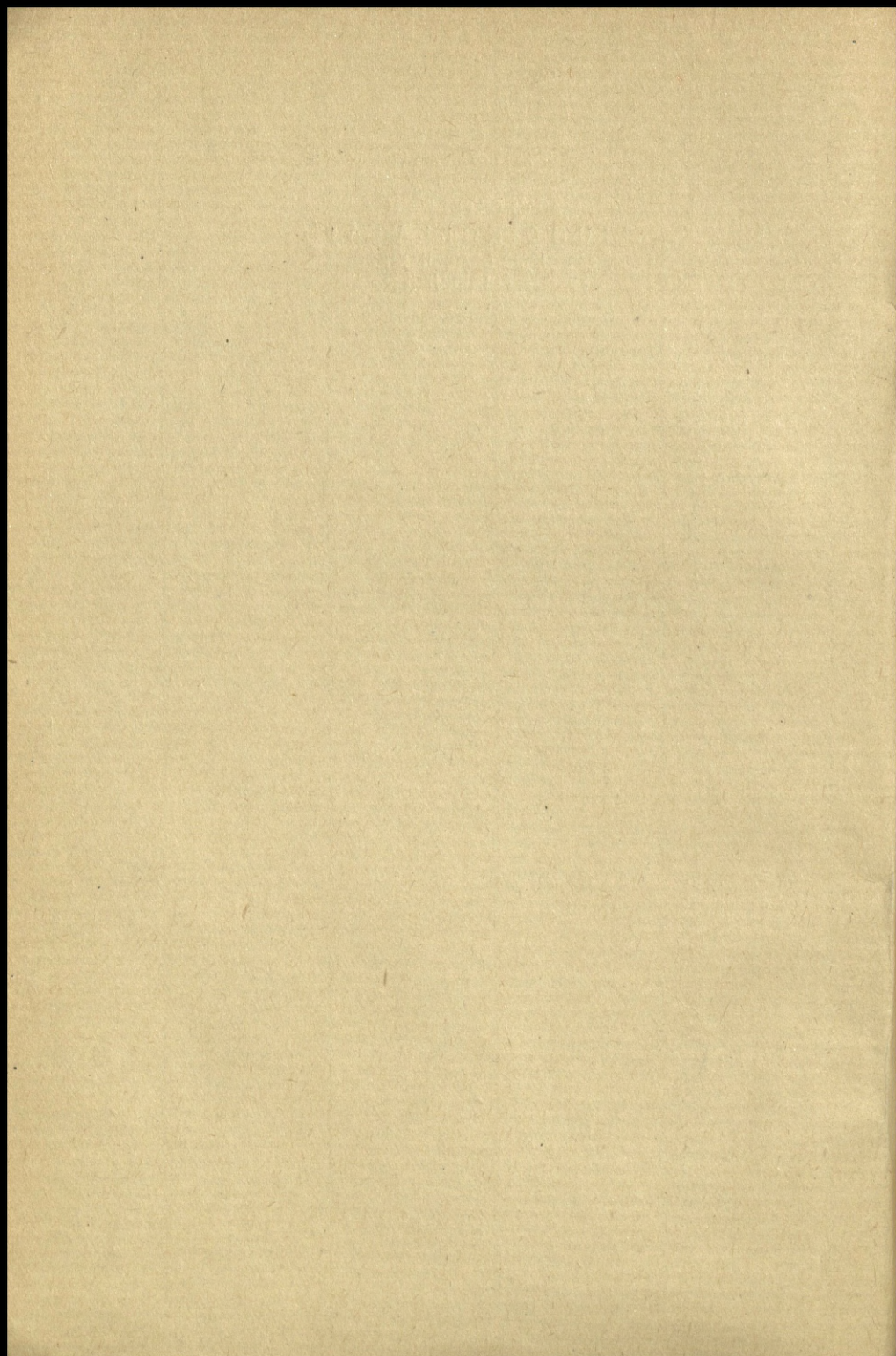
OJCIEC
DEMOKRACJI
POLSKIEJ



1 9 4 6

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIK«

ADAM OSTROWSKI
HUGO KOŁŁATAJ
OJCIEC DEMOKRACJI
POLSKIEJ



A D A M O S T R O W S K I

HUGO KOŁŁATAJ

OJCIEC
DEMOKRACJI
POLSKIEJ



1

9

4

6

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIK«

2346/2



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
ALL RIGHTS RESERVED
COPYRIGHT, 1945, BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA »CZYTELNIK« WARSAW
PRINTED IN POLAND

Nr 86
MARZEC - 1946
F-3240

DRUKARNIA NR 7 SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ »CZYTELNIK«
W LEGNICY, PLAC MARIACKI 3

Stronnictwa i kierunki polityczne, które w okresie stanisławowskim wystąpiły na widownię jako zewnętrzny wyraz ścierających się interesów klasowych, dały początek tym przemianom polityczno - społecznym Polski, które wyprowadziły ją z niezdolnego już do życia ustroju feudalnego poprzez wielokrotne rozbiory na pozycję nowoczesnego, silnego, demokratycznego państwa.

Dawniejsi historycy nie potrafili zdobyć się na obiektywizm w ocenie ludzi i zdarzeń tamtej epoki, ponieważ na wypadki ówczesne patrzyli poprzez szkła swych własnych poglądów socjalno - politycznych. Stąd pochodzi przemilczenie wielu interesujących postaci tego okresu, umniejszanie ich wpływu i znaczenia, przykrawanie ich do miary własnych ideałów. Tak odnoszono się również i do jednego z najciekawszych działaczy okresu stanisławowskiego, do księdza Hugona Kollataja.

Postać jego jest mało znana szerszemu ogółowi. Niewielu tylko ludzi wie o tym, że współcześni uważali go za najwybitniejszy umysł epoki. Wpływ tego polityka, pedagoga i uczonego na wszystkie dziedziny życia publicznego był przez kilkadziesiąt lat jego bujnego żywota olbrzymi; on założył fundamenty pod nowożytną organizację szkolnictwa polskiego, on był głównym twórcą Konstytucji 3 maja, można go więc słusz-

nie nazwać duchowym ojcem polskiej demokracji. Jego potężna indywidualność była przedmiotem najbardziej sprzecznych sądów; jedni mówili o nim jako o „przyjacielu ludzkości“, „mężu opatrznosci“ itp., drudzy odsądzały go od czci i wiary jako „zdrajcę“, „wroga społeczności“ itd. Niechęć, często wręcz nienawiść z jednej, a podziw i uwielbienie z drugiej strony, nie tylko u współczesnych Kołłątajowi, ale i u późniejszych, pokrywały się ze stanowiskiem sędziów „po tej czy tamtej stronie barykady“: zwolennicy postępu i sprawiedliwości widzieli w nim tylko uosobienie drogich im ideałów, zamykając oczy na jego braki i błędy, zwolennicy reakcji i ucisku widzieli w nim pierwszego i najgroźniejszego z jakobinów i piętnowali go jako człowieka bez charakteru.

Przyznać trzeba, że i jedna i druga strona znajdowały poważny materiał dla swoich tak sprzecznych ocen, jedni na poparcie swoich peanów, drudzy na uzasadnienie swych gromów. Bo Kołłątaj — to człowiek i polityk niejednolity, skomplikowany, wymyka się spod wszelkiego szablonu, nie mieści w żadnej szufladce z naklejoną etykietką. Zresztą tylko w opowiadaniach dla parafialnych szkółek niedzielnych męzowie stanu, działacze społeczni i ludzie nauki są wolni od błędów, pozbawieni skaz, wykuci z jednej spiszowej bryły. W życiu, a zwłaszcza w tak bogatym życiu, jakim było życie Hugona Kołłątaja, znajdujemy prawie zawsze czyny o różnej wartości, postęпки na pierwszy rzut oka niezrozumiałe, bo odbiegające od tego obrazu idealnego, jakiśmy sobie z góry o wielkim człowieku urobili. Zwykliśmy też stapiać pochopnie w jedno rzeczy często tak odmienne, jak człowiek i jego dzieło, jednostka i jej twórczość literacka, polityczna czy naukowa.

Hugo Kołłątaj przyszedł na świat w r. 1750 na Wołyniu, w niezbyt zamożnej rodzinie szlacheckiej. Urodzenie w sferze nie magnackiej nie dawało mu możliwości zrobienia szybkiej kariery politycznej lub wojskowej i zmuszało do obrania drogi duchownej, jedynej, która dawała możliwość wybicia się. Chęć wydzwignięcia się ponad tłum braci szlacheckiej, ambicja i żądza władzy cechowały go już od wczesnej młodości. Miał zresztą potrzebne ku temu warunki. Umysł otwarty i bardzo chłonny, temperament spokojny, wręcz zimny, pozwalający obliczać szanse każdego przedsięwzięcia, duża doza sceptycyzmu, umiejętność przystosowania się do każdej sytuacji, układność i opanowanie — oto atuty, z którymi osiemnastoletni doktor filozofii Uniwersytetu Krakowskiego wybrał się na dalsze studia do Wiednia i Rzymu. Tam wkrótce uzupełnił swoje wykształcenie dwoma dalszymi doktoratami: prawa i teologii, został członkiem Instytutu bonońskiego, potem Zgromadzenia Nauk Wyzwolonych w Rzymie. Zwrócił też na siebie uwagę papieża Klemensa XIV, który w uznaniu jego wiedzy, obdarował go — mimo jego dwudziestu czterech zaledwie lat — kanonią krakowską.

Z tym zaszczytnym wyróżnieniem wrócił do kraju, by tu stać się od razu przedmiotem niechęci kapituły krakowskiej, niechęci przechodzącej aż w nienawiść do narzuconego jej młokosa. Uczuciom kapituły dał wyraz jeden z jej kanoników, kiedy pisał: „...postać Kołłątaja mało duchowna była. Nie widziały go ołtarze i ambony. Raz przyszedł do kościoła kuso ubrany, ale go wyproszono: prałaci i kanonicy zasiadali wtenczas po stallach w perukach. Już go też z Rzymu poprzedziła była gazeta: że to wielki intrygant jedzie do Krakowa. W ogólności nie lubiano kortezanów, którzy włązili do kościoła przez pantofel“ (papieski — przyp. aut.). Oskarżano go nawet o to, że nosi strój „pure laicum“, co Kołłątaj nazwał sprawą o popielate pończochy. Ostatecznie skończyło się w tej sprawie na kano-nicznej admonicji, ale wkrótce miały nastąpić dalsze, poważniejsze już zatargi.

DZIAŁALNOŚĆ NA POLU SZKOLNICTWA

W Komisji Edukacji Narodowej Od zbyt gwałtownych objawów niechęci ze strony biskupa krakowskiego i kapituły chroniła Kołłątaja wysoka protekcja brata królewskiego, Michała Poniatowskiego, wówczas biskupa płockiego, późniejszego prymasa Polski, który popierał młodego, ambitnego kanonika. I właśnie Poniatowski, będący w owym czasie zastępcą prezesa Komisji Edukacji Narodowej, wciągnął Kołłątaja do pracy w tym pierwszym w Europie ministerstwie oświaty, któremu — jak wiadomo — udało się dokonać gruntownej reformy wychowania, a zwłaszcza zupełnego zeświecczenia szkoły, co stanowiło najważniejszy, podstawowy krok do narodowej oświaty w duchu nowożytnym.

Dziesięć lat pracy Kołłątaja na polu szkolnictwa (1776—1786) otwiera jego długotrwałą działalność publiczną; rzecz przy tym można, że gdyby nawet niczego już potem nie dokonał, zasłużyłby sobie na głęboką wdzięczność potomnych. Bo mimo iż nie był członkiem Komisji Edukacji, stał się jej mózgiem, motorem jej poczynąń we wszystkich rozległych dziedzinach jej działalności. Było to możliwe dzięki niezwyklej, niewiarygodnej wręcz pracowitości tego człowieka. Wstawał przeważnie świtem, około 3 godziny rano, zakasy-

wał rękawy i pisał listy z poradami, memorialy, bruliony mów“ — powiada jego biograf Michał Janik. I ta niezmordowana energia nie opuściła go przez całe życie. Nawet jako człowiek stary, cierpiąc na silną podagrę, nie zwolnił tempa pracy, wciąż czynny, wciąż ruchliwy, a wedle słów jego przyjaciela Jana Śniadeckiego „...w zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zachwałosci, stały i wytrzymały aż do uporu. Żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żyznej swej głowie znajdował zaraz rozliczne środki dla uniknięcia ich albo do zwyciężenia i dlatego, gdy raz plan robót ułożył i popierać zaczął, wszystkie zarzuty i trudności były tylko popisem dla jego głowy, ale nie osłabieniem przedsięwzięcia“.

Aby zrozumieć pracę Kołłątaja w dziedzinie szkolnictwa, musimy powiedzieć słów kilka o zadaniach Komisji Edukacyjnej na tle ówczesnej rzeczywistości polskiej.

Wcześniejsza reforma nauczania, przeprowadzona przez Konarskiego, okazała się niewystarczająca. Brak żywszej reakcji społeczeństwa na fakt pierwszego rozbioru wykazał dowodnie, że póki wychowanie pozostawać będzie w rękach ciemnego kleru zakonnego, zwłaszcza jezuitów i pijarów, nie da się uzyskać pożądanego rezultatu, jakim miało być przygotowanie rządzącej klasy szlacheckiej do wielkich zadań państwowych. Wobec tego wysunięto postulat dalej idącej reformy szkół. Sprawę przyspieszyło zniesienie w lipcu 1773 roku zakonu jezuitów, w którego rękę znajdowała się przeważna ilość szkół w Rzeczypospolitej.

W październiku 1773 r. Sejm powołał do życia ośmioosobową Komisję Edukacji Narodowej dla przedłożenia projektów edukacji młodzieży szlacheckiej. Ko-

misji przydzielono pieniądze pojezuickie (zresztą w dużej już mierze rozkradzione przez lustratorów).

W pracy swej Komisja od początku wyszła poza nakreślone jej ramy „edukacji młodzi szlacheckiej” i, działając w duchu jak na owe czasy nader demokratycznym, zajęła się również szkołami parafialnymi, tj. powszechnymi. Przepis dla szkół parafialnych głosił pierwszą regułę społecznej równości: „dzieci szlacheckie równie jak chłopskie nic innego są w społeczności, tylko dzieci”. Nic dziwnego, że ciemna, reakcyjna masa szlachecka przyjęła działalność Komisji Edukacji wrogo. Jak pisze znakomity historyk tych czasów, Władysław Smoleński, „główną przyczyną niezadowolenia był wadliwy sposób uczenia łaciny. Raziło szlachtę, że zabawiano młodzież analizą form gramatycznych i okazywaniem zalet autorów klasycznych, zamiast zaopatrywać ją w najobfitszy zasób wokabul i wprowadzać w mówienie. Bardziej jeszcze jątrzyło przytrafiające się tu i ówdzie ignorowanie tego przedmiotu, który w wychowaniu dawniejszym zajmował miejsce honorowe, a w praktyce życia, mianowicie w sporach sądowych, grał rolę znaczną. Jeżeli łacina wywoływała niezadowolenie i troskę, to historia naturalna usposabiała obywateli do szyderstw. Niechęć z powodu łaciny i historii naturalnej podsycana zaś była obawą zakażenia młodzieży duchem niewiary. Powątpiewano o prawowierności nauczycieli świeckich, którzy nie zdradzali pochopu do dewocji i ujawniali niekiedy liberynizm. Nie odznaczała się ukladnością w nabożeństwie, nie mieli zapалу do praktyk religijnych. Nie uczęszczali na msze studenckie i nie asystowali w procesjach. Nie należeli do bractw i nie manifestowali swej obecności przy konfesjonalach. Ukazywali się we fraku, peruce

i białych pończoszkach, co nieprzyjemnie raziło ojców, edukowanych przez mistrzów odzianych w czarne sutanny“.

Brak odpowiedniej ilości nauczycieli świeckich zmuszał Komisję do korzystania w dalszym ciągu z usług duchowieństwa zakonnego, zwłaszcza, że jezuici chętnie chwyтали się każdego środka utrzymania. Ten stan rzeczy był bardzo niekorzystny dla celów, które sobie wytknęła Komisja, gdyż kler, ufny w poparcie czerni szlacheckiej, nie omieszkiał sabotować na każdym kroku zarządzeń Komisji i nowych programów szkolnych. Jest właśnie zasługą Kołłątaja rozwiązanie tego najważniejszego problemu: dostarczenia świeckich sił nauczycielskich, a tym samym wyprowadzenie Komisji ze ślepego zaułka, w jakim się znalazła.

Reforma Akademii Krakowskiej Pierwszą jego pracą było zreformowanie tzw. szkół nowodworskich w Krakowie. Z zadania tego wywiązał się tak sprawnie, że pozyskał pełne zaufanie Komisji i dzięki temu potrafił ją przekonać o konieczności analogicznej reformy Akademii Krakowskiej, a to znowu w tym celu głównie, aby można jej następnie powierzyć kształcenie nauczycieli świeckich. Wysłany w r. 1778, zaopatrzony w szerokie pełnomocnictwa, zdołał w ciągu trzech lat zmienić tę zaściankową, średniowieczną wszechnicę w zupełnie nowoczesny uniwersytet, podobny temu, jaki w kilkadziesiąt lat później stworzył talent organizatorski Napoleona. A była to praca nielada. Jak powiada jeden z historyków: „wszystko tam było w odrętwieniu. Akademicy kroku jednego na

przód nie byli postąpili od paru wieków. Był to wielki szkielet przedpotopowego mamuta, który łatwiej było rozebrać niż weń życie wetchnąć“. Trzeba było odszukać dawno zamiedbane fundusze, usunąć niedołężnych, często zdziecinniałych profesorów, wprowadzić na ich miejsce nowe siły, zmienić całkowicie programy i przede wszystkim zainaugurować nauki ściśle, przyrodnicze, oparte o odpowiednie gabinety, zbiory itp. Wszystkiego tego dokonał Kollataj, rozebrał i złożył „mamuta“, działając bez wahań, łamiąc bezwzględnie sprzeciw, kpiąc sobie z oburzonych staruszków-belfrów. Że nie chciały się im pomieścić w głowie te wszystkie „nowinki“, temu nie możemy się dziwić, skoro nawet bliiski Kollatajowi, a tak oświecony człowiek, jak Jan Śniadecki uważał reformy za zbyt radykalne, a mając w pamięci znane sobie uniwersytety angielskie, skarżył się, że zbyt pośpiesznie usunięto patynę średniowiecza, „w jednym prawie roku zatarto te wrażenia, które się wiekami wyrabiały i udzielały ludziom“. A cóż dopiero inni! Najbardziej oczywiście czuł się dotknięty wydział teologiczny, któremu Kollataj zlikwidował do połowy katedry, ruszając kilku starców z ich wygodnych foteli. Ze zgrozą żalił się w kilkadziesiąt lat później kanonik krakowski Łętowski, „że fakultet teologiczny bez potrzeby osadzono na nowo: gdy tej nauki jest normalnym stanem stać na miejscu, a młodzi profesorowie to tylko wiedzieć mają, czego nauczycyli się od starych“.

I tu, w reakcyjnej części uniwersytetu, był drugi — obok kapituły krakowskiej — ośrodek wrogiej Kollatajowi agitacji, której oszczerstwa towarzyszyć będą całemu jego życiu, a następnie zniekształcą i opinię o nim — potomnych.

Walka z klerem Nienawiść kleru do jego osoby była zresztą w pełni usprawiedliwiona, gdyż trudno znaleźć kogoś ze współczesnych mu równie silnie zwalczającego duchowieństwo na wszystkich polach jego publicznej działalności. On, ksiądz, kanonik kapituły krakowskiej, niedoszły biskup, był wojującym antyklerykałem. O jezuitach tak pisał: „...to zgromadzenie wszędzie i zawsze chwytalo się wszystkich razem środków do z bogacenia się i przewodzenia w każdym kraju...” „Szło im głównie o wprowadzenie młodzieży w różne praktyki nabożeństwa, jako środek ulegania przez całe życie spowiednikom i ojcom duchownym... Nikt bardziej nad jezuitów nie czuł, jak trudno jest w narodzie nadto z naukami i umiejętnościami oswojonym przewodzić; wygodniej więc im było utrzymać swój kredyt w kraju fanatycznym, zajętem suchymi nabożeństwa praktykami”.

Deklarował się wyraźnie Kollątą jako zwolennik ukrócenia wpływów kościoła i ograniczenia roli duchowieństwa wyłącznie do spraw religijnych. Żądał, aby kościół był zupełnie podporządkowany władzy państwowej, ażeby wszelkie bulle i brevia papieskie były przed ogłoszeniem aprobowane przez władzę świecką, oraz ażeby miała ona prawo żądać zwołania synodu narodowego z udziałem swych delegatów, synodu, który by decydował w sprawach majątkowych kościoła i dyscypliny duchownej. Że poglądy te w owym czasie nie mogły być popularne, to oczywiste, skoro jeszcze i w 150 lat później kościół katolicki odgrywa w Polsce tak olbrzymią rolę.

Pierwsze starcie Kollątą z władzami kościelnymi skończyło się zwycięstwem biskupa i kapituły. Zaaranżowano skomplikowaną sprawę dzierżawy jakiejś wsi,

oskarżono go o gwałt publiczny (jego ludzie istotnie pobili przeciwników przy przejmowaniu majątku) i skazano go miesiąc rekolekcji w seminarium, na pozbawienie kanonii i beneficjów, a w wypadku, gdyby się ośmielił pojawić w diecezji krakowskiej, zagrożono mu uwięzieniem. W związku z tym Komisja Edukacyjna zawiesiła go w czynnościach wizytatora, ale po kilku miesiącach sprawę załagodzono i wyrok biskupa skasowano. Koźłataj mógł powrócić do pracy, a Akademia, być może pod naciskiem rządu, wybrała go rektorem.

Idea szkoły Trzy lata rektorstwa zamykają pierwszy okres działalności Koźłataja, poświęcony wyłącznie organizacji szkolnictwa. Rezultatem jej było całkowite zreformowanie Akademii Krakowskiej, przemienienie jej w krótkim czasie z zacofanej jaskini przesądów i ciemnoty w dobrze urządzony, nowoczesny wręcz uniwersytet. Decydujący też był wpływ Koźłataja na całą reformę szkolnictwa niższego w kraju. Jego to niemal wyłącznym dziełem były: „Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach koronnych przepisane“, które weszły w życie w r. 1783. W ustawach tych dawał wyraz swoim przekonaniom demokratycznym, forsując zasadę równości obywateli w obliczu oświaty, gdyż — jak pisał — „prawdziwym nieszczęściem wolnego narodu zawsze będzie nierówność edukacji bogatego i ubogiego“.



DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA

Na przełomie dziejów Drugi okres życia Kołłątaja wypełniła działalność polityczna w latach 1786 — 1794. Był to czas najbujniejszego rozkwitu tej nieprzeciętnej indywidualności, okres olbrzymiego rozmachu twórczego, a zarazem wybuchu potężnych namiętności i ujawnienia się dalekosiężnych planów tego człowieka, który łączył w sobie cechy dwu innych współczesnych mu polityków w sutannach: Sieyesa, opata z Chartres i Talleyranda, biskupa Autun. Pierwszego przewyższał swą wszechstronnością, drugiego głębokością sądów, opartych nie tylko na świetnej znajomości ludzi i stosunków, ale także na poważnych dociekaniach naukowych.

Kołłątajowi przyszło działać w epoce niezwykle burzliwej. Na dwu krańcach Europy, we Francji i w Polsce, waliły się twierdze feudalizmu, ustępując pod naporem nowej klasy społecznej — mieszczaństwa. W takich przełomowych momentach dziejowych zwykle tylko jednostki potężne, przerastające znacznie swych współczesnych, zdobywają się na zrozumienie wyjątkowej doniosłości chwili i one to, oceniając trafnie nieunikniony kierunek rozwoju wypadków, stają na czele nowej klasy, ujawniającej „dojrzałość dziejową“ do

przejęcia spadku po klasie odchodzącej z widowni historycznej.

Do takich właśnie jednostek-przewodników należał Kołłątaj, chorąży mieszczaństwa polskiego, bojownik postępu i sprawiedliwości.

Kariera polityczna Kołłątaja rozpoczyna się w r. 1785, kiedy znużony rektorstwem i ciągłymi zatargami z Akademią, zwrócił się do króla, prosząc o jakiś urząd bliższy królewskiej osobie, aby — jak pisze — „...zgromadzenia naukowe widziały, jak łaskawy monarcha wynagradza zasługi“. Chodziło mu o urząd cywilny, chleba duchownego nie pragnął, miał już zresztą kilka tłustych beneficjów, nie pełniąc nigdzie obowiązków duszpasterskich. Król — w podzięce za dziesięcioletnią pracę na polu szkolnictwa — dał mu order św. Stanisława i urząd referendarza litewskiego. Kołłątaj przenosi się do Warszawy, nawiązuje przez swego protektora, prymasa Poniatowskiego, stosunki z czołowymi osobistościami politycznymi, głównie z Ignacym i Stanisławem Potockimi oraz Sewerynem i Kazimierzem Rzewuskimi.

Krytyka ustroju feudalnego

Na ich prośbę pisze „Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego Anonima listów kilka“.

dzieło czterotomowe, poświęcone zagadnieniu reformy ustroju w Polsce. Publikacja ta osiągnęła cel podwójny: jeden, zamierzony przez jej inicjatorów ze stronnictwa patriotycznego — zjednanie Małachowskiego dla reprezentowanej przez nich orientacji politycznej i skłonienie go do przyjęcia stanowiska marszałka przyszłego sejmu (czteroletniego), oraz drugi — którego pod uwagę nie brano — rozgłoszenie nazwiska młodego

kanonika w ówczesnych kołach politycznych, zwrócić uwagi na interesującego autora projektowanych reform. To pierwsze większe dzieło Kołłątaja, pomijając bardzo piękną formę, nie odznaczało się zresztą niczym nadzwyczajnym i formułowało jedynie poglądy Stronnictwa Patriotycznego, a więc żądanie trwałości sejmu, dziedziczności tronu, niejakiej opieki dla chłopów, dopuszczenia mieszczan do władzy prawodawczej przez utworzenie osobnej izby sejmowej itd. „Listy“ te trudno nazwać rewolucyjnymi, nie zapowiadały one przyszłego „Robespierrea polskiego“, świadczyły jedynie, że autor pozostaje pod wpływem doktryn polityczno-społecznych Zachodu, głównie J. J. Rousseau i filozofów angielskich, ale że przy tym nie jest ślepym doktrynerem i zdaje sobie sprawę ze specjalnych warunków polskich, z istniejącego w kraju układu sił klasowych i że dlatego ogranicza się do wysuwania tylko takich żądań, które mają szanse realizacji. Trafnie scharakteryzował realizm Kołłątaja, cechujący go przez całe życie, Bolesław Limanowski: „Kołłątaj — pisze o nim — należał do rzędu nie tych ludzi, którzy wybiegają zanadto daleko przed swoim narodem, ale do tych, którzy nie oddalają się bardzo od swego narodu, lecz idą ciągle przodem i ciągle naprzód“.

**Idea rewolucji
mieszczańskiej**

Okazana w „Listach Anonima“ życzliwość dla sprawy miejskiej zbliżyła Kołłątaja do wybitniejszych przywódców mieszczaństwa, w szczególności do ówczesnego prezydenta Starej Warszawy Dekerta i do adwokatów: Barssa, Mędrzeckiego i in. Odbyto szereg rozmów i intymnych posiedzeń, w czasie których dojrzała u księ-

dza-referendarza myśl śmiała, a obca niewątpliwie jego arystokratycznym protektorom, myśl rewolucji mieszczańskiej i obalenia — choćby siłą — istniejącego ustroju oraz ujęcia władzy przez „stan trzeci”. Że i ambicje osobiste grały w tych zamierzeniach dużą rolę, o tym nie można wątpić, Kołłątaj bowiem uważany był już w owym czasie, zarówno przez przyjaciół jak i przez wrogów, za najwybitniejszy umysł między współczesnymi, a i sam bez wątpienia podzielał to mniemanie. Z pewnością rację miał jeden z obserwatorów sejmku czteroletniego, że Kołłątaj pragnął takiego stanu miejskiego, „na którym oparty, wzbić by się mógł w coraz większe znaczenie, dalej kierować wyłącznie całego sejmku obradami, a w następstwie czasu mieć i molloch w odwodzie. Widoki bowiem jego daleko, daleko poza obecną chwilę sięgały”.

Rezultatem zbliżenia Kołłątaja do mieszczan była wzmoczona działalność propagandowa zarówno jego samego, jak i grona jego najbliższych współpracowników ze sławnej „Kuźnicy” i siostrzanego „Klubu Radziwiłłowskiego”. „Kuźnicą” zwano grono najbliższych współpracowników Kołłątaja, skupiające się w domu jego na Solcu (w tzw. „pasztecie”) — ośrodek myśli radykalnej tego okresu, skąd dwunastu „apostołów” kołłątajowych na wszelki możliwy sposób, drogą bezpośrednich rozmów, rozpraw naukowych, pamfletów, powieści, a nawet paszkwilów, roznosiło w świat zarazki „jakobinizmu”. Blisko „Kuźnicy” stał klub (jak wówczas mówiono „klop”) w pałacu radziwiłłowskim, „siedlisko wszelkich i najgorszych nawet nowości” — jak go określił jeden ze współczesnych — gdzie szersze już grono kilkudziesięciu osób z zapalem rozprawiało o aktualnych problemach politycznych i społecznych, rzucając

hasła godzące już nie tylko w przywileje, lecz wręcz w samo istnienie klasy szlacheckiej. O klimacie w klubie świadczy na przykład dostatecznie fakt, że kanonik (jeszcze jeden!) Franciszek Salezy Jezierski, doskonały satyryk i pamfletista, w owym czasie prawa ręka Kołłątaja, zwykł był kończyć swe oracje rewolucyjnym proroctwem: „Co było na górze — będzie na dole, a co było na dole — będzie na górze“. Ten sam Jezierski przełożył na język polski głośną broszurę Sieyesa: „Qu'est ce que le thiers état?“ — „Czym jest stan trzeci?“, uzupełniając ją własnymi uwagami.

Poglądy Kołłątaja i członków klubu będącego jego tubą oddaje doskonale gryząca gorzką ironią broszura Jezierskiego pt. „Katechizm o tajemnicach Rządu Polskiego“. Oto kilka wyjątków z niej: „Mieszczanin... nie jest zupełnym człowiekiem, lecz pośredniczym jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a człowiekiem-chłopen... Co do majątku, wygody życia, edukacji jest we wszystkim jak szlachcic i szlachcic nie różni się od niego w tej mierze, tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, a nawet szlachcic kłania mu się potrzebując pieniędzy pożyczyć...“, z drugiej strony „...mieszczanin zbliża się podobieństwem do chłopca“, nie może bowiem posiadać „wszystkich władz ozdabiających naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religii, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem diecezji; nie może mieć cnoty męstwa, bo mu nie wolno być oficerem; nie może radzić swojej Ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi... Miasta składają się z nazwisk swoich i z gruzów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem od starostów... Szlach-

cic ma nad sobą prawo, które sam stanowi i którego nie słucha.... Stan szlachecki nakazuje podatki — wypłaca je zaś chłop, mieszczanin, Żyd i ksiądz“. „Katechizm“ kończy się słowami: „Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stwórzycielkę nieładu, ucisku, ohydy, która wyzula chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z prawa obywatela; z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partie, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych...“

Reakcja nie pozostawała oczywiście „Kuźnicy“ i klubowi dłużna i odpowiadała tą samą bronią, a stąd potop wszelakich pism, broszur, wierszy itp. podnoszących temperaturę umysłów obu stron.

„Czarna procesja” mieszczan

W tej atmosferze podniecenia odbył się z inicjatywy Kollątaja, a na wezwanie Dekerta w listopadzie 1789 r. zjazd 269 przedstawicieli 141 miast królewskich. Z większych brakło jedynie arcylojalnego Krakowa, który widząc w tej imprezie rękę Kollątaja obawiał się przyłączyć do akcji, mającej charakter pewnego rodzaju spisku. Pamiętamy przecież zatargi Kollątaja z kapitułą i Akademią Krakowską, kiedy to Kollątaj „obruszył na siebie większą część prałatów i wiele znacznych ludzi w mieście, dla którego Akademia matką była, a zgrzybiałe jej profesory relikwiami świętymi“, jak to ocenia z powagą cytowany już kanonik Łętowski.

Ten liczny zjazd mieszczan wywołał panikę wśród rządzących magnatów i biskupów: widmo rewolucji staowało się coraz wyraźniejsze. Paryż był na ustach wszystkich, zaczęły rozgrywać się sceny zupełnie podobne

do tych, które poprzedziły wybuch rewolucji we Francji. Charakterystyczny epizod przytacza w swych pamiętnikach król Stanisław August: żona prezydenta Warszawy Dekerta, bawiąc w teatrze, została bezprawnie zmuszona przez księcia Sapiechę do odstąpienia połowy swej łoży dla jego faworytek; gdy butny marszałek litewski posłał stolarzy, aby zrobili w abonowanej przez nią łoży przedział dla jego metres, Dekertowa rzekła zniecierpliwiona: „Niechby ks. Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!”

To powiedzenie przestraszyło do tego stopnia magnatą, że, kiedy Dekert urządził w czasie zjazdu na ratuszu iluminację, ten sam Sapieha dał się tam zaprowadzić i bardzo nisko pokłonił się prezydentowi, a swoim bliskim tłumaczył, że czyni tak, gdyż „nie chce wisieć”!

Powszechnie oczekiwano wybuchu rewolucji. na dzień 25 listopada, w rocznicę koronacji królewskiej. Jeden z magnatów przesiedział nawet cały wieczór dnia tego z nabitymi pistoletami wyłożonymi na stole.

Skończyło się jednakże na razie na memoriale, zredagowanym przez Kołłątaja „w tonie górnym i... w którym czuć było powiew znad Sekwany” — jak charakteryzuje go reakcyjny historyk Walerian Kalinka. Memoriał ten został wręczony 2 grudnia przez reprezentację miast królowi i marszałkowi sejmu.

„Czarna procesja” mieszczan, którzy w pięćdziesięciu przeszło karetach, wszyscy czarno ubrani, ze szpadami przy boku, pojechali na Zamek i tam milcząc wręczyli swe żądania, zrobiła ogromne wrażenie na współczesnych i odbiła się głośnym echem nawet za granicą. Poseł króla pruskiego, markiz Lucchesini, donosząc o niej swemu dworowi, ostrzegał, że „gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracji kraju, mogłoby to

sprowadzić do Polski wielu mieszczan zagranicznych, a nadto przykład ten stałby się zaraźliwy dla państw sąsiednich“.

Memoriał żądał jedynie przywrócenia dawnych swobód stanu mieszczańskiego, prawa „neminem captivabimus“, wolności nabywania dóbr ziemskich, udziału w sejmie i głosu przy zawieraniu traktatów handlowych. Ale przemówiono w nim głosem rewolucji, i groźbą rewolucji poparte zostały te żądania: „Powszechny ucisk był tylko udziałem stanu miejskiego, a ta jedynie dla niego została pociecha, że klęski i nieszczęśliwości narodu polskiego nie były jego dziełem, lecz tych, którzy sobie ius privatissimum do rządu przyznali... Któż bowiem nie widzi, że dla niewolnika ojczyzna nie jest matką, że niewolnik jest naturalnym nieprzyjacielem swego jedynowładcy, że względem tego, który jest pod obcą władzą, obojętna jest rzecz, czyliby nad nim jeden człowiek lub jeden stan panował... Sprawiedliwości tylko żądamy... Któż by nam zabronił uprzedzić prośbę naszą związkiem konfederacji? Kto by nam przeszkodził, abyśmy, skaziwszy czyste do ojczyzny przywiązanie, nie udali się po protekcję do obcych mocarstw? Kto by potrafił zapobiec temu, aby prośby naszej nie poprzedził powszechny zapal rewolucji, jakiej już doświadczają mieszkańcy po obydwóch stronach Renu?“

Prawo o miastach Gdy minęło pierwsze wrażenie z 19 kwietnia 1791 r. „procesji mieszczańskiej“, zagrożona w swych przywilejach szlachta poczęła szukać wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Bardziej krewcy doradzali ukaranie zuchwałych „buntowników“ („na autora spisku ścisłą inkwizycję wy-

znaczyć i kary“ — żądał w sejmie jeden z mówców), inni, sprytniejsi, radzili spacyfikować nastroje przez nobilitowanie czołowych przywódców mieszczańskich. Istotnie w ciągu dwu tylko miesięcy uszlachcono aż 422 mieszczan, co zresztą było przedsięwzięciem intratnym, gdyż każdy nobilitowany wpłacał do skarbu 500 dukatów. Wspomniany Jezierski przestrzegał mieszczan w specjalnej broszurze: „Głos na prędcę do stanu miejskiego“ przed przyjmowaniem tego rodzaju makiawelskich prezentów.

W tym czasie umarł Dekert, widoma głowa mieszczaństwa, umarł ze zgryzot i wyczerpania, nie doczekawszy się rezultatów swych własnych i kółłatajowych starań. Dzień przed śmiercią napisał list do marszałka Małachowskiego, gdzie „gorzko wyrzekał na Rzplitą, że nie dopuściła miast do równości; nazywał ją szlachecką i ślepą i zapowiadał, że się miasta zbuntują“.

Sejm radził przeszło rok nad wysuniętymi żądaniami mieszczańskimi i dopiero zwycięstwo Stronnictwa Patriotycznego przy nowych wyborach w listopadzie 1790 roku, przede wszystkim zaś wejście do sejmu posłów zbliżonych do „Kuźnicy“ kółłatajowskiej pchnęło sprawę na właściwe tory. Między innymi został wówczas posłem sekretarz Klubu Radziwiłłowskiego, Trębicki. Stał się on łącznikiem między sejmem a „Kuźnicą“. Kółłataj natomiast nigdy posłem nie był, a jednak stanowią — jak się ktoś wyraził — „największą siłę roboczą tego sejmu“. Wiadomo, że często nawet pisał mowy dla posłów, których używał do przeprowadzania swoich planów. W tym czasie, wedle opinii niechętnego „nowinkarzom“ publicysty, „klub był sejmem nad sejmem; ani było w tym sekretu, że co było na klubie uchwalone, stanie się na sejmie prawem“.

19 kwietnia 1791 roku uchwalono „prawo o miastach“, które spełniało na pozór prawie wszystkie z tych żądań, dając mieszczanom (ale królewskim tylko) nie-tykalność osobistą, wolność nabywania dóbr, dostęp do wszelkich urzędów, rang i godności, samorząd wewnętrzny, przedstawicielstwo przez plenipotentów w asessorii, komisjach skarbowych i policji oraz w sejmie, jednakże jedynie w sprawach dotyczących miast i to tylko z głosem doradczym.

Ordynacja ta spowodowała głębokie przeobrażenie ustrojowe Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jak potem pisał Kollątaj, różnica między mieszczanami a szlachtą ze względu na sejm odnosiła się „tylko do posesji, nie do osób: bo szlachcic nie mający posesji ziemskiej, chociaż wszystkie swobody miał zapewnione, nie mógł jednak być czynnym w Rzplitej; a mieszczanin nabywający posesję ziemską nie mógł mieć sobie odmówionego szlachectwa i przez to samo stawał się czynnym“. Znaczenie polityczne pochodzić więc miało w przyszłości nie z urodzenia rycerskiego, ale z władania ziemią, a zatem z majątku, z bogactwa. W ten sposób szlachta w dawnym, feudalnym znaczeniu przestawała istnieć, a przeobrażała się w klasę właścicieli ziemskich. Ustrój feudalny przeobrażał się w plutokratyczny.

Burżuazję zadowolili ordynacja kwietniowa całkowicie, zwłaszcza że polechtano jej próżność w ten sposób, iż przywódcy większości sejmowej z Małachowskim na czele wpisali się na ratuszu warszawskim do księgi mieszczan. Spiritus movens całego dzieła, Kollątaj, „przyjaciół ludu“, jak go w owym czasie nazywano, był specjalnie honorowany, a w łańcuchu zabaw i iluminacji urządzonych z okazji wystawy miejskiej nie omiesz-

kano święcić jego imienin wspaniałym balem, na którym bratały się wszystkie stany, na którym mieszczanie oblewali królowi suknie winem, a wiwatom na cześć reformy nie było końca.

Konstytucja 3 maja Zdawałoby się więc, że sprawa mieszczańska została już załatwiona w drodze ustępstwa ze strony klasy panującej na rzecz burżuazji miejskiej. Wbrew pozorom jednak uspokojenie umysłów było tylko chwilowe i dotyczyło jedynie patrycjatu miejskiego. Ale już niebawem, bo w roku 1794, miała dojść do głosu bardziej rewolucyjna, z plebejskich przeważnie elementów złożona część mieszczaństwa, a poważny udział w dziele rozbudzenia jej świadomości klasowej miał przypaść Kołłątajowi i jego wyznawcom politycznym. Popularność tych „jakobinów“ wśród ludu warszawskiego była bardzo duża. Zasięg ich wpływów ujawnił się przy organizacji tego sui generis zamachu stanu, jakim było uchwalenie Konstytucji 3 maja.

Rzecz miała się następująco: Obrady sejmu nad reformą ustroju przeciągały się i zachodziła obawa, że grożąca wojna uniemożliwi w ogóle naprawę Rzplitej. Wówczas w głowie Kołłątaja zrodził się pomysł potajemnego przygotowania ustawy konstytucyjnej i na rzucenia jej sejmowi w sposób całkowicie niepowszedni. Wykorzystano przedłużającą się poświęconą nieobecność dużej ilości posłów spodziewanej opozycji (własnym polecono nie wyjeżdżać z Warszawy), przygotowano w toku obrad u Kołłątaja tekst Konstytucji, wtajemniczono i pozyskano dla sprawy króla, po czym wieczorem 2 maja w Klubie Radziwiłłowskim, wobec li-

cznie zgromadzonej publiczności, wśród ogólnego aplauzu uchwalono historyczny tekst. Wówczas Kołłątaj, chcąc uniemożliwić jakąkolwiek opozycję reakcyjnej części sejmu, postanowił zastraszyć ją „ulicą“ i w tym celu przez swych zaufanych Konopkę i Dmochowskiego w ciągu nocy zmobilizował lud warszawski do asystowania przy uchwaleniu ustawy na sejmie. Wedle relacji niechętnego Konstytucji późniejszego sekretarza Targowicy, Tomaszewskiego, widok był niezwykajny: „Po przyległych Zamku ulicach snują się rozhukanego popółstwa kupy, dziedziniec napelniony uzbrojonym ludem, oczekującym niecierpliwie polskiego Katyliny skienienia. Izba sejmowa napelniona tłumem wszelkiego rodzaju arbitrów, przeznaczone dla posłów bez żadnego względu zasiadających miejsca. Duch Partii, Duch Rewolucji nad spokojnej wolności umysłami się wznosi, grozi wejrzeniem i ręką“.

Ta doskonale przez Kołłątaja przeprowadzona bezkrwawa rewolucja wzmogła jeszcze jego znaczenie, świadczyła nie tylko bowiem o jego zmyśle politycznym, ale i okazała, że plany jego mogą liczyć na poparcie przez rzesze mieszczańs'wa. Toteż pozycja jego była tak silna, że król, który całe życie nie znośił Kołłątaja i żywił przed nim zawsze obawę, był zmuszony ulec naciskowi Stronnictwa Patriotycznego i — mimo opozycji biskupów i reakcji magnackiej — dał mu tekę ministerialną mianując go 17 maja 1791 roku podkanclerzym koronnym. Nominacja ta została powitana entuzjastycznie przez żywioły postępowe. Wzmocniła ona zarazem stanowisko „jakobinów“ na terenie sejmu.

W tym czasie klub w pałacu radziwiłłowskim przyjął nazwę „Klubu Przyjaciół Konstytucji 3 maja“ i stał się największą siłą polityczną. Radykalizował rządzące

Stronnictwo Patriotyczne, coraz częściej i wyraźniej sławił rewolucję francuską, a zwłaszcza zwycięstwa owianej wspaniałym duchem armii rewolucyjnej nad obcą interwencją.

Tymczasem sytuacja zewnętrzno - polityczna Polski była poważna: groziła rychła wojna z caratem, który nie tylko pragnął odzyskać utracone ostatnio panowanie nad Rzeczpospolitą, ale przede wszystkim zamierzał zdusić narastający coraz wyraźniej ruch rewolucyjny, który tu, na wschodzie Europy, pod boki samodzielnia wydawał mu się specjalnie groźny, tym bardziej, że były wieści o jakichś pismach o podburzającej treści, drukowanych w Wilnie w celu rozrzucenia ich na granicy rosyjskiej.

Kołątaj, początkowo dość pesymistycznie oceniający szanse rewolucji we Francji, teraz całkowicie się do niej przekonał i z zapalem propagował jej idee, współpracując ściśle z posłem francuskim Marie Descorches. Uważał, że nieunikniona wojna wymaga natychmiastowych głębokich zmian w strukturze społeczno-politycznej Polski, zmian, które dałyby podstawy dla wciągnięcia w sprawy państwowe szerokich mas, a w konsekwencji umożliwiłyby stworzenie armii rewolucyjnej, złożonej ze wszystkich klas społecznych. Planom tym, do których potrafił przekonać nawet bardziej umiarkowanych działaczy Stronnictwa Patriotycznego, m. in. Ignacego Potockiego, stała jednak na przeszkodzie obawa wpływowych magnatów przed uzbrojeniem ludu, obawa, że mógłby on skierować broń nie tylko przeciw wrogowi zewnętrznemu, ale także przeciw własnemu rodzimym ciemnościom. Stanowisko takie podzielał także król, słaby i poddający się wpływom. Już po zawiązaniu konfederacji targowickiej pisał w liście do

Wolskiego: „wypadki rozzuchwalały chłopów tak dalece, że w niektórych miejscach już nie tylko żadnej powinności panom swym nie pełnią, ale nawet głośno tak gadają: przyszedł teraz czas zrównania gór z dolami — i już jest kilka przykładów, że się porywali na ekonomów i nawet na panów. Ja przełożyłem JPanom generałom rosyjskim, że to jest właśnie prawdziwy jakobinizm, który by powinni oni skarcić... Generałowie dali rozkaz, aby owszem ich żołnierstwo naszej szlachcie dodawali pomoc, gdziekolwiek chłopstwo sprzeciwiło się w ten sposób panom. Daj Boże tylko, żeby ta obietnica była skuteczna“.

Rzecz na pozór niezrozumiała: przystąpienie króla do Targowicy nastąpiło przy współudziale, a nawet za namową Kołłątaja. Czyniono mu z tego powodu bardzo poważny zarzut. Na decydującym posiedzeniu Straży, tj. Rady Ministrów, gdy król wyjawiał zamiar przystąpienia do konfederacji, Kołłątaj nie tylko go nie powstrzymał, lecz przeciwnie, nakłaniał, aby uczynił to niezwłocznie, mówiąc: każdy moment jest drogi, bo go krew Polaków oblewa.

Na emigracji Natychmiast po tym posiedzeniu Straży wyjechał Kołłątaj chyłkiem, nocą z Warszawy, pozostawiając w ręku swego przyjaciela Strassera swój własny akces do Targowicy. Krok ten usprawiedliwiał w liście do Strassera z 11.IX. 1792 r: „Sumienie moje nie ma nic do wyrzucenia, żem podpisał akces do konfederacji, bom to zrobił w celu ratowania rzeczy desperowanych, bom nie chciał opuścić ojczyzny w tym nawet stanie, bo nareszcie winien jestem w znacznej części fortunę moją kredytorom, których zawieść nie

chę, a to jeszcze zrobiłem z największą ostrożnością". Chodziło prawdopodobnie nie tyle o wierzycieli, ile o własny majątek, składający się w owym czasie z pięciu wsi i paru intratnych probostw.

Pozycja socjalna Kollataja rzuciła go w decydującym momencie na stronę reakcji, przekreśliła dzieło, któremu, jak się zdawało, oddany był całą duszą.

Po ucieczce z Warszawy przebywał w Dreźnie i Lipsku, skąd pilnie śledził rozgrywające się w kraju wypadki, utrzymując listowny kontakt z paru przyjaciółmi. W kraju tymczasem zwycięscy targowiczanie brali odwet za kilka lat strachu przed jakobinami. „Klub Przyjaciół Konstytucji 3 maja” zamknięto, członków jego oraz szlachtę, która przyjęła prawa miejskie, pozbawiono prawa udziału w obradach sejmowych i zajmowania urzędów, a najgroźniejszego wroga swojego, Kollataja, oskarżono o machinacje przeciw wolności, o podburzanie mieszczan i chłopów oraz o przechwalki, że „dopóty nie przestanie pisać o szlachcie, dopóki na jej karkach — chłopskich siekier nie ujrzy”. Skonfiskowano mu cały majątek. Kollataj mimo tych szczególnie ostrych zarządzeń, dotyczących jego osobę w silniejszym stopniu niż innych działaczy obozu patriotycznego, starał się, aby akces jego do konfederacji został przyjęty i korespondował nawet w tej sprawie z królem. Gdy zabiegi te pozostały bezskuteczne, zrozumiał, że obrał fałszywą drogę, i wykonał powrotny odwrót. Tym razem do swej dawniejszej, stałej linii politycznej. Kilkumiesięczny okres flirtu z Targowicą był przeto tylko drobnym epizodem w porównaniu z całą jego poprzednią i późniejszą, ponad trzydzieści lat trwającą działalnością publiczną, w ciągu której dawał niezmiennie wyraz przekonaniom postępowym i demokratycznym.

Obrona Konstytucji

3 Maja

W czasie pobytu na emigracji napisał Kollątaj z kilkoma najbliższymi współpracownikami dwutomowe dzieło „O ustanowieniu i upadku Konstytucji Polskiej 3 maja”. Praca ta, przełożona od razu na język niemiecki, wyjaśniała dotychczasową działalność Stronnictwa Patriotycznego, a równocześnie przedstawiała program na przyszłość. Czując potrzebę usprawiedliwienia kompromisowego charakteru konstytucji 3-majowej, szczególnie w sprawie chłopskiej, tak pisał Kollątaj: „Brak wielki wyobrażeń i obyczajów obywatelskich w ludzie wiejskim, niemoc tłumaczenia myśli swych i chęci przez pismo, niewiadomość czytania, niepodobny czyniły zamysł wprowadzenia rządu czysto republikańskiego”. Praca kończyła się silnym akordem: „Trwaj zawsze w sentymentach prawdziwej wolności; uważaj Konstytucję 3 maja jak ostatnią wolę konającej Ojczyzny, zachowaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego. Tym sposobem najgodniej się zemścisz nad gwałcicielami, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego, tak upominającego naród polski: „Polacy! jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was pożarli sąsiedzi, starajcie się o to, aby was strawić nie mogli”.

Dzieło to miało charakter wybitnie propagandowy, agitacyjny i przyczyniło się w dużej mierze do wzbudzenia umysłów w kraju, gdzie nienawiść do targowiczan i ich protektorów rosła z dniem każdym. „Cała Polska, szlachta, mieszczenie, włościanie, ludzie służący, wszystko oddychało ponurą nienawiścią i zemstą” — charakteryzuje ten czas były poseł Sejmu Wielkiego Aleksander Linowski.

Powstanie kościuszkowskie Równocześnie czyniono przygotowania do powstania; zawiązana w kraju konfederacja zbrojna (Działyński, Madaliński) porozumiewała się z emigrantami; dowództwo ofiarowano Kościuszcze.

Kołłątaj, który brał najżywszy udział w spisku, od pierwszej chwili rozumiał, że samo wojsko nie jest w stanie walczyć z połączonymi siłami prusko-rosyjskimi i że należy koniecznie spopularyzować myśl powstania wśród mieszczaństwa, a przede wszystkim przygotować udział szerokich mas chłopskich. Masy chłopskie można było zjednać tylko przez zburzenie feudalnego ustroju, przez zniesienie poddaństwa i pańszczyzny i przez nadanie chłopom ziemi na własność. Kołłątaj zdawał sobie sprawę z tego, że kwestia chłopska ma w stosunkach polskich znaczenie najbardziej podstawowe, że sprawa niepodległości Polski i sprawa ustroju rolnego są ze sobą najściślej związane i że, jak z jednej strony odzyskanie niepodległego bytu jest niemożliwe bez aktywnego udziału mas chłopskich, tak z drugiej — w Polsce „rewolucja agrarna jest niemożliwa bez jednoczesnego zdobycia samodzielności narodowej“. (Karol Marks w artykule w *Neue Rheinische Zeitung* z 26.VIII. 1848 r.).

Niestety Kościuszko niezupełnie zdawał sobie sprawę z tej konieczności nadania przyszłej walce narodowo-wyzwoleńczej wyraźnego charakteru równoczesnej rewolucji społecznej. Trafnie pisze o tym Limanowski: „Kościuszko rewolucji francuskiej nie rozumiał dobrze, upadek żyrondystów zniechęcił go do niej, gwałtowność zaś jej oburzała jego ludzkie uczucia... Widział, że szlachta nie popierała sprawy narodowej jak należało, bolał nad tym, odgrażał się nawet, a pomimo to dawał jej zawsze we wszystkim pierwszeństwo i oszczędzał jej interesy“.

Koźłataj znał zbyt umiarkowane poglądy Kościuszki i dlatego już w czasie pobytu na emigracji starał się o stworzenie w kraju ośrodków spiskowych o charakterze rewolucyjnym i o wyraźnym obliczu demokratycznym. Tworzył więc własną organizację spiskową w Krakowie starając się przy tym, aby do centrali ogólnej organizacji powstańczej wchodzili oddani mu ludzie. Ta polityka pozwoliła mu stworzyć później silne stronnictwo demokratyczne, które głosiło konieczność stosowania radykalnych metod postępowania i nie rezygnowało ze stosowania terroru wobec żywiołów reakcyjnych, słowem, stronnictwo podobne do francuskich jakobinów.

Po wybuchu powstania Koźłataj został prezydentem Wydziału Skarbowego. Jego to pomysłowości i wysiłkom insurekcja zawdzięczała zdobycie podstaw finansowych w wysokości około 25 milionów złp. Wprowadził progresywny podatek od dochodów z ziemi, przymusową pożyczkę, nieznane dotychczas w Polsce asygnaty skarbowe na wzór francuski, oraz zarządził konfiskatę kosztowności kościelnych. Te wszystkie zarządzenia wywołały oburzenie reakcyjnej części szlachty i kleru.

Uniwersał Połaniecki Największym triumfem poglądów reprezentowanych przez Koźłataja było zarządzenie Kościuszki z dnia 7 maja 1794 roku, znane pod nazwą „Uniwersału Połanieckiego“, inspirowane niewątpliwie przez Koźłataja, a może nawet i jego pióra. Akt ten głosił, że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że wolno mu przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił“, że „własność posiadane-

go gruntu z obowiązkami do niego przywiązanymi... nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaży się wprzód przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swoim zadość nie uczynił". Ponadto uniwersał zmniejszał pańszczyznę prawie o połowę, nakazywał miejscowym zwierzchnościom, dworom i gromadom opiekować się gospodarstwem tych, którzy zostawali w wojsku itd. Duchowieństwo obu obrządków miało obowiązek ogłaszać ten akt przez cztery niedziele z ambon ludowi, czego jednak w większości nie czyniło, zajmując stanowisko wrogie powstaniu.

Uniwersał Połaniecki świadczy o tym, że jego autorowie zrozumieli tę głęboką prawdę, sformułowaną potem przez Marksa, iż „wielkie kraje rolnicze między morzem Bałtyckim a Czarnym mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patriarchalno-feudalnego tylko przez rewolucję agrarną, która chłopów poddanych i pańszczyźnianych przeistoczy w wolnych posiadaczy ziemskich, rewolucję, która będzie zupełnie taka sama, jak francuska rewolucja 1789 r.“ (K. Marks, w artykule w „Neue Rheinische Zeitung“ z 20. VII. 1848 r.).

Próby rewolucji Wpływowi Kołłątaja należy też przy-
chłopskiej pisać rozkaz Kościuszki dany dnia
10.VI. 1794 pod Kielcami dowód-
com, „aby, o ile ich pozycja pozwoli, szli w granice pruskie i moskiewskie i tam, głosząc wolność i powstanie Polaków, lud uciemieżony i jarzmem przyciśniony nie-
wolą wzywali do łączenia się z nami i uzbrojenia powszechnego przeciwko uzurpatorom i ich przemocy“. Istnieje również wersja, jakoby Kołłątaj wyprawił w cza-

sie powstania swego człowieka nad Don, by tam wywołać powstanie Kozaków przeciwko caratowi.

Te starania, zmierzające do uczynienia z powstania polskiego sprawy rewolucyjnej całego gnębiętego przez carat chłopstwa, pozostały jednak bezowocne. Akt polaniecki, wyraźny owoc kompromisu między linią reprezentowaną przez Kołłątaja a poglądami Kościuszki, został wydany zbyt późno i obwarowany zbyt wieloma zastrzeżeniami. Toteż nie wywołał on takiego poruszenia mas chłopskich, jakiego oczekiwano. Prawda, że popularność powstania wzrosła znacznie, że chłopci coraz chętniej się doń garnęli, że podobno nawet Węgrzy, Czesi i Morawianie zgłaszali się do obozu Kościuszki, chcąc walczyć o sprawę demokracji, ale mimo to uzasadniona nieufność do szlachty zrobiła swoje i insurrekcja pozostała w umysłach większości chłopów nadal „sprawą pańską”.

Rewolucja mieszczańska Lepsze rezultaty niż próby wciągnięcia mas chłopskich dała agitacja wśród mieszczaństwa, zwłaszcza warszawskiego i wileńskiego. Bo jakkolwiek mianowanie Rady Najwyższej Narodowej złożonej z samej szlachty wzbudziło chwilowe niezadowolenie, to jednak ogólny nastrój był dla powstania nie tylko przychylny, lecz wręcz entuzjastyczny. W połowie kwietnia mieszczaństwo wyparło wrogów ze stolicy i gorączkowo przygotowywało się do obrony swego grodu przed spodziewanym oblężeniem. Gdy Kołłątaj przybył w tym czasie do Warszawy, „pospólstwo” wypręgå konie z jego karety i tak zawiozło go do prezydenta Zakrzewskiego. Wzrastająca popularność „przyjaciela ludu” wśród proletariatu sto-

licy równoważyła nienawiść, jaką doń żywili przedstawiciele reakcyjnej części szlachty, głównie żywiły grupujące się dookoła osoby królewskiej. Jak pisze wrogi Kołłątajowi autor „Pamiętnika anegdotycznego” — „polsółstwo warszawskie szczególnie chlubiło się z wielkiej nad narodem księdza Kołłątaja opieki, on sobie u tej jedynie klasy jednał zaufanie i miłość, wcześniej przygotował lud sobie oddany do dalszych zamysłów, układając sobie naśladować rewolucję francuską i zostać w Polsce drugim Robespierrem... Sam chciał stanąć na czele młodszej, gorętszej i liczniejszej klasy narodu, zerwać wszelkie dawne związki społeczne, stan szlachecki poświęcić rozhukanej zemście gminu, znieść poddaństwo, ogłosić ludowi wolność i z tym tłumem wielkim bić się z Moskalami”.

Reakcja czyniła rozliczne wysiłki, aby poróżnić Kołłątaja z Kościuszką. Intrygi te wydawały owoce: jeżeli wierzyć jednemu z największych wrogów Kołłątaja, przyjechał do niego pewnego wieczoru Kościuszko i oświadczył mu, iż „jeżeli postępowania swego nie odmieni, każe go zamknąć tak, że słońca więcej nie zobaczy”.

Jest faktem niewątpliwym, że poglądy Kościuszki i Kołłątaja rozchodziły się z czasem coraz bardziej: Kościuszko opierał się w dalszym ciągu na szlachcie, a równocześnie stosował półśrodki w walce z wrogami wewnętrznymi, Kołłątaj coraz bardziej oddalał się od myśli „łagodnej rewolucji”, którą głosił w okresie sejmu czteroletniego. Charakterystyczny epizod przytacza Limanowski: „Kołłątaj, który pojmował dobrze, jaką zawadę król ze swoimi zwolennikami stanowić może w rewolucji, kiedy dowiedział się o oswobodzeniu Warszawy, z właściwą sobie żywością zapytał: „A czy żyje

król?“ Otrzymałszy odpowiedź potwierdzającą, miał wykrzyknąć: „To i po nas i po naszej rewolucji; wojsko bić się będzie miesiąc kilka, a Polska upadnie i król podpisze jej zgon“.

Poglądy Kołłątaja na cele i metody powstania podzielala znaczniejsza liczba głębiej myślących patriotów, między innymi generał Jasiński, dowódca powstania na Litwie, jedna z najciekawszych postaci tego okresu. Jasiński nie tał bynajmniej swoich radykalnych przekonań, ale też wskutek tego został przez trwożliwego Kościuszkę odwołany do Warszawy.

Gniew ludu Nie należy jednak przypuszczać, że Kołłątaj, Jasiński i inni, głosząc radykalne sposoby postępowania i godząc się na stosowanie terroru wobec wrogów powstania, kierowali się tylko uczuciowymi sympatiami dla metod rewolucji francuskiej, że hołdując abstrakcjom usiłowali rewolucjonizować masy w sposób sztuczny, doktrynerski. Przeciwnie, ich idee były własnością ludu. Że szerokie masy były zniecierpliwione powolnością działań wojennych — zresztą niezbyt pomyślnych — a przede wszystkim łagodnością rządu powstańczego wobec targowiczów, świadczą wypadki, które rozegrały się w maju i czerwcu 1794 r. Hasło rzuciło Wilno, gdzie powieszono zdrajcę, hetmana Kosakowskiego. Wkrótce potem, w dniu 9 maja, w Warszawie, na podstawie wyroku sądowego wprawdzie, ale pod silnym naciskiem ulicy, uczyniono to samo z czterema innymi targowiczami: hetmanem Ożarowskim, Zabiellą, Ankwiczem i biskupem Kossakowskim. Najjaskrawszą formę przybrał gniew ludu w Warszawie w dniach 28 i 29 czerwca, kiedy to pod świeżym wraże-

niem kapitulacji Krakowa, powieszono — tym razem już bez sądu — ósmiu innych zdrajców. Powszechnie twierdzono wówczas, że Kołłątaj był sprężyną tych wypadków, a to tymbardziej, że główni przywódcy tłumy, ks. Meier i Konopka, należeli do jego najbliższych współpracowników. Zdaje się, że w czasie wypadków majowych Kołłątaj, który bawił w tym czasie poza Warszawą, wysłał swego kuriera Mierosławskiego z odpowiednimi zleceniami do klubu. Rzecz nie jest całkowicie stwierdzona, natomiast udział Kołłątaja — acz również nie bezpośredni — w akcji ludowej w dniu 27 czerwca jest ustalony ponad wątpliwość. Jak wspomina cytowany już poprzednio członek sztabu Kościuszki, Aleksander Linowski, przyszedł 27 czerwca Konopka „pod dom Kołłątaja i tam scenę mu jutrzejszą zapowiedział“. Nie można wątpić, że Kołłątaj aprobował zamierzenia swoich stronników, a będąc w tym dniu pod nieobecność Kościuszki najwyższą władzą w mieście, nie reagował zupełnie na akty wieszania, a tylko wyrzucał tłumowi, że czyni to tuż koło jego domu. Wiadomo również, że Konopka i ks. Meier (który w czasie budowania szubienic stał ze stulą na szyi i z rewolwerem w ręce) znaleźli w Kołłątaju obrońcę i uniknęli surowego wyroku, na podstawie którego kilku innych sprawców samosądu ukarano śmiercią. Ten srogi werdykt, przeciwny opinii szerokich mas ludu warszawskiego, wywołał nieprzychylnie dla Kościuszki komentarze we Francji: Komitet Bezpieczeństwa Publicznego wystosował do nieoficjalnego przedstawiciela Polski w Paryżu, Barssa, zapytanie: „Jak się to dzieje, że generał Kościuszko, który zapewnia, że posługuje się środkami prawdziwie rewolucyjnymi dla ocalenia Polski, w praktyce inaczej postępuje? Jak się to dzieje, że on oszczędza zdrajcę, Sta-

nisława Augusta i sam będąc dyktatorem, uznaje go za monarchę? Że się sroży niemiłosiernie przeciwko tym, którzy mając być rozstrzelani za dzień 28 czerwca, nie chowali się i prawdziwie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny? Że chcąc oszczędzać interesy i przywileje szlachty obawia się ogłosić natychmiastowe wyzwolenie włościan?"

Po dniach czerwcowych wpływy Kollątaja i jego zwolenników, powszechnie zwanych wówczas „hugonistami“, rosły szybko. Zbierano się pod przewodnictwem Jasińskiego w „Klubie Wolności i Równości“, o którym niechętny Kollątajowi Linowski pisał: „Ten klub miał dyrygować rządem, opinią publiczną, duchem wojska, losem obywateli, miał przysposabiać środki uprzątnięcia króla i całego rodu jego; ich stronników rzetelnych i których by się tak nazwać podobało; ludzi majątnych pod imieniem egoistów, kamienicznych pod imieniem arystokratów miejskich — wszystkich tych, którzy by mogli być w jakimkolwiek sposobie nie wielbiącymi ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług nieomylnego klubistów zdania, zbawić i powstanie na świetnym jeszcze postawić stopniu“.

Że powyższa opinia Linowskiego nie była odosobniona, świadczy wypowiedź innego pisarza niechętnego rewolucji. „Przyszło na koniec do myśli między niektórymi knującymi nieustannie zawichrzenia, żeby króla wówczas od wszelkiej czynności i winy usuniętego i wszystkich ludzi wyższych, bogatszych, szanowniejszych w jednej nocy zgładzić. Kościuszko nawet nie miał być oszczędzonym. Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią bliskie Naczelnika nie były — mówiono — zupełnie obce naradom tego spisku“.

O ile chodzi o osobę Kościuszki, informacje powyższe są niewątpliwie nieprawdziwe. Kollataj — gdyż on jest ową „znamienitą osobą, położeniem i dawną przyjaźnią bliską Naczelnika“ — był zbyt ostrożnym i poważnym politykiem, aby można było przypuścić, że decydował się na usunięcie Kościuszki, który, mimo wszystkich słabości, cieszył się jednak dużą popularnością wśród mas ludowych. Inna sprawa, że Kollataj prawdopodobnie widziałby chętnie zmianę na stanowisku naczelnika i pragnął, aby te funkcje były powierzone któremuś z oddanych mu całkowicie generałów: Józefowi Zajączkowi lub Jasińskiemu.

Upadek powstania Po klęsce maciejowickiej reakcja zaczęła głośno mówić o konieczności poddania się; dwór myślał o Rosji, magnaci i burżuazja o Prusach, a tylko lud warszawski, kierowany przez „hugonistów“, pragnął walki aż do ostateczności. Chodziły nawet słuchy, że 28 października wybuchnie powstanie ludowe. W tej atmosferze niepokoju, podniecenia, zmiennych nastrojów, przerzucających się od zupełnego zwątpienia do całkowitej determinacji, Rada Najwyższa obrała naczelnikiem, w miejsce wziętego do niewoli Kościuszki, generała Wawrzeckiego. Kollataj nie mogąc na to stanowisko przeforsować Zajączka lub Jasińskiego, ponieważ reakcyjna część Rady bała się, że w takim wypadku zbyt wzrosłyby wpływy hugonistów, widział się zmuszony poprzeć kandydaturę Wawrzeckiego, a motywował swój krok tym, że „powszechna sprawa potrzebuje człowieka, który by był miły partiom, na nieszczęście naród nasz dzielącym“.

Wybór okazał się nieszczęśliwy. Wawrzecki nie potrafił stanąć na wysokości zadania i powstanie zaczęło się szybko chylić ku całkowitemu upadkowi. Zdobycie Warszawy, bronionej rozpaczliwie przez bohaterski lud, przypieczętowało los insurekcji.

Osiem lat więzienia W chwili gdy wojska rosyjskie wkraczały do Warszawy, Kołłątaj wyjechał ze stolicy, podążając na ziemie zaboru austriackiego. Tu jednak wskutek doniesienia dwu wrogich mu rodaków został 6 grudnia 1794 roku w okolicach Przemyśla aresztowany i osadzony w więzieniu, początkowo w twierdzy Josephstadt, potem w Ołomuńcu, gdzie przebywał najdłużej ze wszystkich aresztowanych patriotów, bo aż osiem lat.

Zarówno rodzina jak i przyjaciele Kołłątaja czynili rozliczne zabiegi, aby go uwolniono, jednakże wszystkie starania rozбивały się o niewzruszone stanowisko dworu austriackiego, który zasłaniał się naciskiem wywieranym w tej sprawie przez Petersburg. Rzeczywiście w Petersburgu uważano Kołłątaja za niebezpiecznego rewolucjonistę; tak np. Repnin pisał w roku 1796 do Tutolmina: „Całej Europie znany jest ten wyrodek, niegodny nazwy człowieka, którego ze względu na spokój powszechny byłoby mocno niebezpieczne wypuścić z więzienia“. Sprawą Kołłątaja interesował się żywo sam cesarz Franciszek II. To „najwyższe zainteresowanie“ było dla więźnia bardzo niekorzystne, gdyż cesarz, przerażony odkrywaniem ciągle na swych ziemiach gniazdami rewolucyjnymi, trwał w stosunku do Kołłątaja w niezmiennym uporze, uważając, iż „osoba jego jest tak niebezpieczna dla spokojności nabytych krajów, że

mimo wrodzoną dobroć zatrzymać go musi nadal w więzieniu“, jak ironizuje Kołłątaj w liście do arcyksięcia Karola.

Takie nieprzejednane stanowisko zajmowano tylko wobec Kołłątaja. Innych działaczy insurekcji: Stanisława Potockiego, Zabiellę, a nawet bliskiego Kołłątajowi Józefa Zajączka wypuszczono znacznie wcześniej. Nie można pominąć milczeniem faktu, że do tej specjalnej wrogości dworu austriackiego wobec Kołłątaja poważnie przyczyniały się kalumnie, które rozrzucał na niego polski obóz reakcyjny, specjalnie zaś kapituła krakowska. Sąd o Kołłątaju jako najgroźniejszym rewolucjonście Europy, pochodził także stąd, że działający na emigracji przyjaciele Kołłątaja, którzy w roku 1798 założyli Towarzystwo Republikanów Polskich, potrafili skłonić rząd francuski do akcji dyplomatycznej w sprawie więźnia. Nota złożona przez posła francuskiego u dworu austriackiego, sformułowana w tonie bardzo mocnym, żądała natychmiastowego wypuszczenia Kołłątaja i wypłacenia mu znacznego odszkodowania za zabrane dobra. Interwencja ta, nie podtrzymywana zresztą przez Francję i służąca raczej innym, ubocznym celom, znacznie pogorszyła sprawę, gdyż utwierdziła władze austriackie w przekonaniu, że mają istotnie do czynienia z niebezpiecznym międzynarodowym burzycielem ładu.

Ołomuniecki „więzień nr 4“ czuł się jak najgorzej. Prawda, że korzystał ze znacznej swobody, że pozwalało mu nawet od czasu do czasu na przejażdżki powozem za miasto, że przymykano oczy na jego korespondencję ze światem zewnętrznym, lecz mimo to ruchliwy, przez całe życie, nie znoszący bezczynności Kołłątaj nie mógł przywyknąć do izolacji od świata. Nudę

więzienia zabijał w najrozmaitszy, często wręcz śmieszny sposób: pisywał kiepskie wiersze, czytywał głupiotkie romanse niemieckie, których mu dostarczali dozorczy. Sytuacja poprawiła się dopiero wówczas, gdy mu pozwolono korzystać z obszernej biblioteki jezuickiej.

Tak upłynęło mu osiem lat obfitujących w rozliczne zabiegi o uwolnienie, gdyż nie tracił nadziei, że przecież go tu żywcem nie pogrzebią i że wróci do życia, które tak namiętnie kochał i którego potrafił używać w całej pełni.

Zwolnienie przyszło ze strony zupełnie nieoczekiwanej: zostało spowodowane interwencją rządu rosyjskiego. Jest w tym ironia losu, że największy wróg caratu zawdzięczał wolność właśnie nocie rządu rosyjskiego, a podobno nawet odręcznemu pismu cara do cesarza austriackiego. Akcja ta została spowodowana przez ks. Adama Czartoryskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, który tym czynem okazał godną podziwu wielkoduszność wobec swego przeciwnika politycznego.

Osamotniony Pod koniec r. 1802 Kołłątaj, pozbawiony przez Franciszka II prawa przebywania na ziemiach domu habsburskiego, wyrzuty z całego majątku, znalazł się na wolności. Pojechał do Warszawy, znajdującej się wówczas pod panowaniem pruskim, ale tylko po to, ażeby się przekonać, że panuje tam dla niego nastrój — jeżeli nie wręcz wrogi — to co najmniej oziębły. Dawni przyjaciele z czasów sejmku czteroletniego, jak Potocki i Małachowski okazali mu dużo współczucia, utyskiwali nad pogorszeniem jego zdrowia, wywołanym tyloletnim więzieniem, ale o przyjaźni i zaufaniu nie mogło być już mowy. Objawy chłodu spotkały go ze strony kół polskich, m. in. także ze strony Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji.

Powodem tego ostracyzmu była niewyjaśniona sprawa wywiezienia resztek skarbu powstańczego w 1794 r. Wrogowie rozsiewali plotki o milionowych sumach ukrytych przez Kołłątaja, a przyjaciele nie umieli temu przeciwstawić niezbitych dowodów jego niewinności. Ważniejszy prawdopodobnie powód stanowiła działalność Kołłątaja w okresie rewolucji kościuszkowskiej, wspomniane powyżej złośliwe szept o trucicielskich zamiarach wobec Naczelnika itd. Trzeba przyznać słuszność Śniadeckiemu, który w związku z losem Kołłą-

taja pisał: „Rewolucja krajowa jest jak owa bajeczna u poetów Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycieli porządku, gdy się nie uda, albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienie w powodzeniu. Kto się puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej nieuchronnej wypadków kolei“.

Na wsi wołyńskiej Zniechęcony nieżyczliwym przyjęciem, widząc, że o powrocie do życia publicznego nie może myśleć, wyjechał Kollataj na Wołyń, gdzie postanowił osiąść na stałe i prowadzić spokojny tryb życia, wskazany tym bardziej, że zdrowie jego zostało mocno nadszarpnięte pobytem w więzieniu. Wziął dzierżawę jakiejś wsi i zadowalał się obserwowaniem wypadków, nie biorąc w nich aktywnego udziału. Zresztą te właśnie lata 1802—1806 należały na ziemiach polskich do najspokojniejszych w owym okresie wielkich przemian. „Bóg wojny“ szalał na Zachodzie, a na ziemi polskie dochodziły tylko odgłosy jego zwycięstw, budząc nadzieje — ale tylko w części społeczeństwa. Nie w całym społeczeństwie. Właśnie szlachta wołyńska, wśród której osiadł Kollataj, była bardzo zadowolona z rządów carskich, które popierały jej interesy kosztem gnębionej masy chłopskiej. Nic więc dziwnego, że gnuśniejaca w bezwładzie, nie pragnąca żadnych zmian masa szlachecka odnosiła się wrogo do Kollataja, tego „krwawego jakobina“, którego ukazanie się przypominało jej groźne lato 1794 r., kiedy zdawało się, że już wkrótce pocznie wyzyskiwane chłopstwo brać odwet za tyluwiewkową krzywdę.

Urządzenie Liceum Krzemienieckiego Zdarzali się jednakże ludzie, którzy uważali obcowanie z Kollątą-
jem za możliwe, jakkolwiek nie lubili się tym zbytnio chwalić. Do takich należał Tadeusz Czacki, zamożny ziemianin, bibliofil i erudyta, któremu rząd rosyjski zlecił właśnie w tym czasie organizowanie szkolnictwa na terenie trzech południowych guberni. Czacki, człowiek porządny i niegłupi, ale mający słabe pojęcie o sprawach szkolnych, postanowił skorzystać z pomocy tak doświadczonego znawcy szkolnictwa, jakim był Kollątaj i wciągnął go do pracy przy powierzonym sobie zadaniu.

Kollątaj zabrał się do pracy tej z całą energią. Przez cały czas swego pobytu na Wołyniu pisał dla Czackiego plany, układał programy, szukał funduszy, sprowadzał profesorów, czuwał nad najmniejszym drobiazgiem i ostatecznie doprowadził do powstania Liceum Krzemienieckiego, które pragnął uczynić „wielką centralną szkołą całej guberni“ albo wręcz „małą uniwersytas“.

Ten powrót Kollątaja po dwudziestu blisko latach do zagadnień oświatowych zasługiwałby na specjalne omówienie. Trafnie zauważono, że ten „dawny wizytator z góry ustanawiający porządki, z góry, z myśli rządowej, ogólnie kierowniczej, umiał teraz wznieść się na stanowisko wychowania z *dołu*, od inicjatywy swobodnej, od ośrodków nowych, od promieniującego przykładu wolności wszechstronnej“.

Korespondencja Kollątaja z Czackim pozwala odkryć myśli zdumiewające swą trafnością, pomysły na wskroś oryginalne, nacechowane głęboką dojrzałością sądu i znajomością zagadnień — słowem, takie bogactwo zupełnie nowoczesnej myśli wychowawczej, że całkowicie uzasadnione wydaje się twierdzenie Władysława

Bieńkowskiego, że „pedagogika polska będzie mogła z Kołłątaja uczynić swego Jana Amosa Komeńskiego. Jest to dziedzina, w której ten niezmordowany organizator był do końca bezwzględny demokratą i rzucił wiele myśli, które do dziś nie straciły swej wartości“. (Nowe Widnokreği, nr 1, str. 158).

Próba powrotu do polityki Końcowe lata swego życia poświęcił Kołłątaj dwóm sprawom: rehabilitacji i odzyskaniu utraconego majątku. Mimo iż udawał, że nie przywiązuje wagi do sądów swych współczesnych, czynił jednak rozliczne usiłowania naprawy swego dobrego imienia.

Pierwszą taką próbą była zbiorowa praca napisana pod jego redakcją, a przy udziale Dmochowskiego, Pollockiego i innych pt. „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 maja“, wydana jeszcze w 1793 roku.

Drugą próbą rehabilitacji był obszerny testament napisany przez Kołłątaja w r. 1804, w którym bronił się przed zarzutem stosowania terroru w okresie powstania. Zarzut ten był bowiem najczęściej wysuwany przeciwko niemu i utrudniał mu nawiązanie stosunków z wpływowymi jeszcze ciągle byłymi przywódcami Stronnictwa Patriotycznego. W papierach pośmiertnych Kołłątaja znaleziono też początek pracy, zakrojonej jak się zdaje na większą skalę pt. „O moim postępowaniu politycznym“.

Sprawie rehabilitacji poświęcone są także niektóre ustępy pamiętnika gen. Józefa Zajączka pt. „Histoire de la révolution en Pologne en 1794“. Kołłątaj skłonił go do napisania tego dzieła i prawdopodobnie w czasie wspólnego przebywania w więzieniu ołomunieckim omó-

wił z nim ważniejsze szczegóły. Później przetłumaczył tę pracę na język polski, wprowadzając szereg poprawek i uzupełnień.

Wszystkie te usiłowania tłumaczą się przede wszystkim tym, że — mimo odmiennych zapewnień — nigdy właściwie nie zrezygnował z powrotu do życia politycznego. Był zresztą moment, w którym koniunktura stała się dlań bardzo pomyślna i zdawało się, że jego talent polityczny — a tego mu nawet najwięksi wrogowie nie odmawiali — znów rozbłyśnie, w zupełnie co prawda zmienionych warunkach.

Księstwo Warszawskie Rzecz działa się w roku 1806.

Był to okres, w którym Napoleon miał powziąć decyzję, na jakich ugrupowaniach oprze się w polityce polskiej, czy zwiąże się z grupą wpływowych magnatów w rodzaju Potockich, czy też wysunie stronnictwo republikanów polskich. Z jednej strony nie było tajemnicą, że duża część magnaterii zerka w stronę Rosji, że Czartoryscy snują plany ogłoszenia Aleksandra I królem polskim (wszak ks. Adam Czartoryski był rosyjskim ministrem spraw zagranicznych, a zarazem osobistym przyjacielem cara), z drugiej strony republikanie, na lojalności których Napoleon mógł całkowicie polegać, nie mieli w społeczeństwie znacniejszych wpływów, a przede wszystkim byli pozbawieni wybitniejszych ludzi. W tej sytuacji gorący apostoł sprawy republikanów, gen. Zajączek przekonywał cesarza, że jedynym mężem o wielkim rozumie i doświadczeniu politycznym, na którym można oprzeć sprawę projektowanej Polski — jest Kołłątaj. Cesarz nie wyrzekł ostatniego słowa, ale raczył powie-

dzieć: „Niech ten Kołłątaj przyjeżdża“. Republikanie posłali gońców na Wołyń, na wszelki wypadek dołączyli 50 dukatów na drogę (Kołłątaj głośno i przesadnie podkreślał swoje ubóstwo) i oczekiwali przybycia księdza podkanclerzego do Warszawy, wiążąc z tym nie-małe nadzieje.

Ale zdarzyło się coś nieprzewidzianego. Podniecona już dość znacznie atmosfera na Wołyniu, rosnące tam z każdym dniem wpływy stronników Napoleona zwróciły uwagę władz rosyjskich, które w tej sytuacji doszły do wniosku, że dla spokoju tych ziem byłoby rzeczą celową zaopiekować się ludźmi, których zawsze podejrzewano o niezbyt wielką wobec caratu lojalność, w pierwszym więc rządzie Kołłątajem. Nie wierzono bowiem ani w szczerość hołdowniczego listu Kołłątaja do cara, wystosowanego jeszcze w styczniu 1803 r. (Kołłątaj traktował ten list swój jako zwykłą formalność, która mu umożliwi pobyt na Wołyniu), ani w uroczystą przysięgę wierności złożoną w kościele Franciszkanów w Krzemieńcu, ani nawet w odę na cześć Aleksandra, w której Kołłątaj zapewnił, że „nienawykły pochlebstwu podłych dymów palić, pierwszego Aleksandra ośmieia się chwalić“.

Dodać należy, że w tym czasie od października 1806 r. Kołłątaj leżał dość poważnie chory. Tym bardziej niezbyt uradowany przywitał urzędników rosyjskich, którzy w styczniowy poranek 1807 roku przybyli w licznym gronie do Tetylkowic i wśród największych uprzejmości i najuniżeńszych przeprosin oświadczyli, iż życzeniem Jego Cesarskiej Mości jest widzieć go możliwie jak najrychlej w Moskwie. Nolens volens Kołłątaj — ciągle wśród honorów i ustawicznego tytułowania „kanclerzem Polski“ — wyjechał do Moskwy,

gdzie przebywał do maja 1808 roku, pobierając przyzwoitą pensję i oddając się w spokoju pracy naukowej nad historią rodu ludzkiego.

Napoleon dowiedziawszy się o wywiezieniu Kołłątaja uznał, że widocznie zwlekał on z przyjazdem do Warszawy i że dał się lekkomyślnie, może nawet celowo uwięzić. Urażony, nie chciał już o nim nigdy słyszeć.

W ten sposób zawiodła ostatnia okazja powrotu Kołłątaja do życia politycznego. Przekonał się o tym Kołłątaj w czasie dwudniowego pobytu w Warszawie po swoim powrocie z Moskwy, skąd zwolniony został ze zmianą konstelacji politycznej po pokoju tylżyckim. Mimo to nie tracił jeszcze nadziei, że cesarz przekona się do republikańców, a wtedy i jego losy się odmieniają.

„Nil desperandum” W tym nastroju napisał w r. 1809 broszurę pt. „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęło zwać Księstwem Warszawskim”. Praca ta, znana powszechnie pod drugim tytułem „Nil desperandum”, wywołała znaczne poruszenie umysłów, była bowiem programem politycznym i hasłem bojowym całego narodu. Kołłątaj występuje w niej jako najgorliwszy wyznawca Napoleona, entuzjastycznie ocenia to, co cesarz dotychczas dla sprawy polskiej zrobił, choć było to niewiele, i wyraża nadzieję, że to dopiero początek odbudowy Polski w szerszych granicach. Wskazuje na postępowe reformy, jakie wprowadzono w Księstwie, przede wszystkim zaś chwali nadanie wolności chłopom i recepcję demokratycznego kodeksu cywilnego.

Broszura ta, niewątpliwie dobrze znana Napoleonowi, nie wpłynęła już jednak na dalsze losy Kołłątaja. Nie było miejsca dla jego aktywizacji politycznej. Jak pisał do niego Zajączek, „ministrów naszych postępowanie z JWPanem jest bezwstydné, czerniące cały naród w potomności, ale tak się boją, żebyś JWPan Dobrodziej jakim kanałem nie przebił się, że drżą na samo wspomnienie tego przypadku“.

Widząc bezowocność wszystkich jego starań, najbliżsi przyjaciele radzili mu, aby pozostał w zaciszu domowym. W listopadzie 1809 roku pisze do niego Śniadecki: „Śmiem radzić WPanu, abys odzyskawszy swoją własność i zapewniwszy sobie byt wygodny i przystojny na resztę życia, zrzekł się na zawsze politycznych zatrudnień i nawet nie przyjmował żadnego krajowego urzędu, do którego dają mu prawo zasługi, prace i talenta. Obywatelskie dla rodaków przestrogi, jeżeliby się okazały koniecznie potrzebne, staną się dojrzsze i wydadzą się czystsze bez wpływu powinności rządowych. Posiadisz dar i przymioty wzorowego pisarza poświęć się całkiem do zostawienia w dziełach swoich Polakom kodeksu mądrości i retoryki; wszak lepiej być Tacytem, jak pierwszym ministrem swego narodu“.

Kołłątaj odpowiedział mu w liście ze stycznia 1810 roku: przyznawał mu słusność, zamierzał pójść za jego radą, skoro po trzydziestu przeszło latach jego pracy publicznej, osoby i rzeczy zmieniły się tak dalece, że już ich nie poznawał „podobny zupełnie do dębu, który, ogołocony z liści, odarty z kory, pozbawiony swych rozległych konarów, sam tylko jeden pozostał na rozległej porębie wyciętego lasu“.

W związku z tym listem warto zwrócić uwagę na styl Kollątaja. Czytanie jego pism sprawia głęboką przyjemność estetyczną: język Kollątaja jest prosty, nad wyraz jasny. Gdyby nie rozwlekłość niektórych ustępów, można by rzec, że od czasów Skargi piśmiennictwo polskie nie miało tak pięknego, wykwintnego i oryginalnego pióra. Kollątaj doceniał znaczenie języka i dawał temu niejednokrotnie wyraz: „Mowę naszą — pisał — uważać powinniśmy, jak skarb najdroższy, jak własność najprzyjemniejszą, przez którą wszystkie nauki i umiejętności staną się przystępnymi dla umysłów nawet tych obywateli, których pamięć nie jest zdolna obciążać się gruntowną znajomością mów obcych. Kto szuka rzetelnie upowszechnić światło w jakim narodzie, ten powinien położyć za najpierwszy fundament swych usiłowań: aby mowę narodową zrobił mową uczoną i zdolną tłumaczyć najgłębsze nauk tajemnice“.

Praca „Nil desperandum“ była ostatnim większym dziełem Kollątaja. Zajmował się on co prawda i później życiem publicznym (wbrew temu co pisał do Śniadeckiego i co szeroko rozgłaszał), obserwował bacznie toczące się wypadki, utrzymywał żywy kontakt z życiem umysłowym, pisał nawet drobniejsze prace, ale były to rzeczy mniejszego pokroju, nie odznaczające się już tą śmiałością i oryginalnością, co jego poprzednie poczynania.

**Jeszcze raz
wszechnica krakowska**

W roku 1809 przyszło mu wziąć udział w powtórnej organizacji Wszechnicy Krakowskiej; musiał zresztą znowu, jak w sprawie Liceum Krzemienieckiego, działać przez inne osoby, sam pozostawał w ukryciu. Działalność jego z tego okresu ogra-

niczyła się głównie do korespondencji, do udzielania życzliwych rad tym, którzy byli czynni na arenie publicznej. W jednym z listów z tego okresu pisał: „Stolik mój nie próżnuje, ktokolwiek się do niego zbliży, nie zawiedzie się na mej gotowości służenia rzeczy publicznej, lecz za stolik ani na krok na żadną nie ruszę się stronę“.

Umarł w Warszawie 28 lutego 1812 roku. Śmierć w przededniu nieszczęsnej wyprawy Napoleona oszczędziła mu jeszcze jednego rozczarowania, jeszcze jednej klęski. A miał ich w swym życiu wiele. Tak pisał o nim Śniadecki: „Obrońca swobód ludzkich wysłużył sobie dziewięć lat więzienie. Tyle dobrego zrobiwszy Akademii Krakowskiej, patrzył na jej upadek i na zgubę wszystkich swoich koło niej starań. Dostojność ministra opłacił tułactwem, niewolą i nędzą. Zgoła ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się to wszystko zmówiło na udręczenie jednego człowieka“.

Imię Kołłątaja przez długie dziesiątki lat było prawie zupełnie zapomniane. Dość wspomnieć jeden przykład: największy pomnik jego chlubnej działalności, liceum w Krzemieńcu, wiązano zawsze tylko z nazwiskiem Tadeusza Czackiego i dopiero korespondencja Kołłątaja w przedmiotach naukowych, ogłoszona przez Ferdynanda Kojśiewicza w r. 1845 pokazała, jak ogromną, rzecz można decydującą rolę odegrał Kołłątaj w tej sprawie. Wyszło na jaw, że nie tylko sam pomysł założenia uczelni typu pośredniego między gimnazjum a uniwersytetem, nie tylko główne zarysy programu szkoły, lecz nawet najdrobniejsze szczegóły organizacyjne były dziełem Kołłątaja.

Tę ciekawą, potężną i tak oryginalną postać od-
grzebano z pyłu niepamięci dopiero w stulecie śmierci,
w r. 1912, kiedy to pojawiło się kilka monografii po-
święconych Kollątajowi.

Jeżeli dziś przypominamy go polskiemu czytelnikowi, czynimy to w tym celu, aby wykazać, że polski
ruch demokratyczny może się wylegitymować piękną
i długą tradycją walk o wyzwolenie człowieka spod
jarzma ucisku i niesprawiedliwości i że w tym łańcuchu
tradycji imię Hugona Kollątaja zajmuje miejsce nie-
poślednie.

W S K A Z Ó W K I B I B L I O G R A F I C Z N E

GŁÓWNE DZIEŁA KOŁŁATAJA:

- Do Stanisława Małachowskiego... Anonima listów kilka, cz. I—III, Warszawa, 1788—1789.
- Prawo polityczne narodu polskiego — Księga I, Warszawa 1790
- Mowy... Kołłataja, podkanclerzego koronnego na sejmie... 1791 r., Warszawa, 1791.
- O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja, cz. I—II, Kraków, 1793.
- Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, która od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim czyli Nil desperandum! Warszawa, 1808.
- Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, (1750—63) Poznań, 1841. — Wyd. nowe. Warszawa, 1905.
- Korespondencja listowna Hugona Kołłataja z Tadeuszem Czackim przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów nukowych t. I—IV, Kraków, 1844.
- Zajączka Józefa — Pamiętnik albo Historia rewolucji, czyli powstania r. 1794, przekładu Hugona Kołłataja, Poznań, 1862. (Pamiętniki z XVIII w. t. II).

MONOGRAFIE I DZIEŁA POMOCNICZE:

- Janik M. Hugo Kołłataj. Lwów, 1913.
- Kalinka W. Sejm czteroletni t. I—II, wyd. 4, Kraków, 1895.
- Limanowski B. Historia ruchu społecznego w drugiej połowie XVII stulecia — Lwów, 1888.
- Tokarz W. Ostatnie lata Hugona Kołłataja (1794—1812), t. I—II, Kraków, 1905.
- Smoleński Wł. Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII, Warszawa, 1923.

S P I S T R E Ś C I

WSTĘP	5
MŁODOŚĆ	7
DZIAŁALNOŚĆ NA POLU SZKOLNICTWA	9
W Komisji Edukacji Narodowej	9
Reforma Akademii Krakowskiej	12
Walka z klerem	14
Idea szkoły demokratycznej	15
DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA	16
Na przełomie dziejów	16
Krytyka ustroju feudalnego	17
Idea rewolucji mieszczańskiej	18
„Czarna procesja” mieszczan	21
Prawo o miastach z 19 kwietnia 1791 r.	23
Konstytucja 3 maja	26
Na emigracji	29
Obrona Konstytucji 3 maja	31
Powstanie kościuszkowskie	32
Uniwersał Połaniecki	33
Próby rewolucji chłopskiej	34
Rewolucja mieszczańska	35
Gniew ludu	37
Upadek powstania	40
Osiem lat więzienia	41
OSTATNIE LATA	44
Osamotniony	44
Na wsi wolińskiej	45
Urządzenie Liceum Krzemienieckiego	46
Próba powrotu do polityki	47
Księstwo Warszawskie	48
„Nil desperandum”	50
Jeszcze raz wszechnica krakowska	52
WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE	55





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2346/2



12-002346-000-0

